



Cole był więziony, ale udało mu się  
uwolnić i teraz ma nowy cel:  
znaleźć ludzi, którzy chcieli  
skrzywdzić Savannah.

# zrujnowana

Broken Trilogy #2



J. L. DRAKE

Tytuł oryginału

*Shattered*

Copyright © 2015 by J.L. Drake

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Anna Strączyńska

Korekta:

Justyna Nowak

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-181-8

**J.L. DRAKE**

# **ZRUJNOWANA**

**BROKEN TRILOGY #2**

**TŁUMACZENIE  
EMILIA NIEDZIELSKA**

**OŚWIĘCIM 2022**

## DEDYKACJA

*Mamo,  
każde trudne doświadczenie sprawia, że jesteśmy silniejsi. Blizny  
emocjonalne przypominają nam o tym, jak cenne i kruche jest życie.  
Dziękuję Ci za to, że jesteś tak wspaniałą matką, naszą opoką i najlepszą  
przyjaciółką.*

Niniejsza książka we fragmentach ani w całości nie może być powielana, skanowana, ani rozpowszechniana w postaci drukowanej lub cyfrowej bez zgody autora. Prosimy nie uczestniczyć w nielegalnym procederze powielania i sprzedaży materiałów chronionych prawem autorskim ani zachęcania do tego innych. Dziękujemy za uszanowanie ciężkiej pracy autora.

Książka ta jest fikcją literacką. Nazwiska, postacie, miejsca i zdarzenia są wytworem wyobraźni autora albo zostały wykorzystane fikcyjnie, a wszelkie podobieństwo do miejsc, wydarzeń, instytucji czy firm lub rzeczywistych osób – żywych lub martwych – jest całkowicie przypadkowe.



## PROLOG

Istnieje różnica między życiem a przetrwaniem. Ja nie potrafię poradzić sobie ani z jednym, ani z drugim. Nigdy tak naprawdę nie żyłam. Zawsze trwałam w zawieszeniu, zawsze zajmowałam się problemami kogoś innego – matki, ojca, kolejnych opiekunek. W końcu los obdarował mnie kilkoma miesiącami, podczas których zakochałam się w mężczyźnie, dzięki któremu poczułam, że naprawdę żyję. Niestety przeze mnie wyrwano go z mojego życia i bestialsko zamordowano, a jakby tego było mało, straciłam nasze nieplanowane dziecko.

Rozpadłam się na drobne kawałki i nawet nie chcę, żeby ktoś je pozbierał. Tak oto siedzę z pistoletem przy skroni, czekając, aby dołączyć do mojej małej rodziny po drugiej stronie.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Gdzieś w Meksyku*

*Cole*

– Że co zrobiłeś, Raul? – Amerykanin syczy na mężczyznę, który nosi pasek z absurdalną sprzączką w kształcie głowy teksańskiej krowy długorogiej.

– Nie, nie, *señor*, on żyje. Widzi? – Raul się odsuwa, aby pokazać, że Cole rzeczywiście żyje. – Nic mu nie jest.

– Nic mu nie jest? – Amerykanin wyciąga nóż, chwytając dłoń Raula, po czym z impetem przykładą ją do ściany. Zanim mężczyzna zorientuje się, co się dzieje, jego palec wskazujący toczy się po podłodze.

– Aaa!

– Jest naszą jedyną kartą przetargową, a teraz myślą, że nie żyje. Kurwa! – Amerykanin uderza pięścią w zakrwawioną ścianę i odwraca się do białego jak prześcieradło Raula, który wpatruje się w swój odcięty palec. – Gdyby nie to, że jesteś mężem mojej kuzynki, przysięgam, że sam bym ci uciął ten pusty łeb.

– *Si* – odpowiada z trudem mężczyzna.

Luka ociera usta chustką. Zapach krwi zapewne go drażni. Spogląda na Cole'a, który obserwuje ich z lekkim uśmiechem. Logana cieszy ten widok. Dobrze znać słabe strony Luki.



*Savannah*

Patrzę przed siebie, ręce mi się trzęsą, a łzy spływają po twarzy. Jestem tak blisko nich. Jeszcze chwila i... Dzwonek telefonu Keitha przerywa ciszę i sprawia, że mój palec nieruchomieje na spuście, a po chwili zaczyna drżeć. Zaciśkam powieki, próbując się skupić.

– Co? – odzywa się Keith chrapliwym głosem. – Czekaj, odłóż to. Co ty? – Powoli otwieram oczy i widzę, jak mężczyzna się do mnie odwraca. Ma nietęgą minę, gdy zauważa, co trzymam. – Czekaj! – krzyczy i zrywa się z kanapy. Telefon wylatuje mu z dłoni i odbija się od podłogi. – Savannah?

– Stój! – wykrzykuję, kręcąc głową, i przyciskam pistolet do skroni.

Keith zatrzymuje się przy łóżku i unosi ręce, pokazując w ten sposób, że nie zamierza podchodzić bliżej.

– Proszę, Savi, oddaj mi broń. Właśnie dzwonił Mark. Mówi, że...

– Stój! – wołam ponownie, zanosząc się płaczem. Jestem tak blisko. – Po prostu mnie zostaw.

– Nie – odpowiada krótko.

– Nie chcę już cierpieć. To tak boli. Nie chcę żyć bez niego. Nie chcę żyć bez naszego dziecka. – Opuszczam głowę, po czym przyciągam kolana do klatki piersiowej. Keith wie, że jeszcze chwila i skończę to wszystko. *Po prostu pociągnij za spust, Savannah!* Ściskam mocniej pistolet, który wbija mi się w skroń. – W którym momencie los zdecydował, że nie zasługuję na szczęście?! – krzyczę, kiedy wylewają się ze

mnie wspomnienia. – Dość się już nacierpiałam. Patrzyłam, jak umiera mi matka. Patrzyłam, jak ojciec się ode mnie oddala i przestaje mnie kochać. Zostałam porwana, urodziny spędziłam zamknięta w śmierdzącej celi! A teraz straciłam ukochanego i nasze dziecko! Nie chcę wiedzieć, co jeszcze mnie czeka, Keith, po prostu nie dam rady! – Broń uderza o głowę, gdy trzęsę się od płaczu. – Zostawiają mnie wszyscy, których kocham. Niech to się wreszcie skończy!

– Wiem, Savannah. – Keith kłęk na łóżku i przesuwa się w moją stronę. – Ale to nie jest rozwiązanie. – Zbliży się do mnie niespiesznie i miarowo, unosi powoli rękę, a następnie chwyta moją dłoń i oplata palce. – Daj mi to, kochanie, proszę – szepcze.

Nagle ból staje się zbyt dużym ciężarem. Keith wysuwa mi z dłoni pistolet, łapie mnie za ramiona i przyciąga do siebie. Czuję, jak zaczyna drżeć.

– Ja też za nim tęsknię – szepcze ledwie słyszalnym głosem. To mnie dobija; całkowicie się załamuję.

*Jestem tchórzem.*

\*\*\*

## *Mark*

Mark biegnie po schodach, a potem długim korytarzem zmierza do pokoju Cole'a. Wpada do pomieszczenia, gdzie widzi zwiniętą w kłębek i szlochającą Savannah oraz przeżalonego Keitha.

– Co jest? Co tu się dzieje? – pyta.

Keith, kręcąc głową, unosi broń. Mark czuje, jak krew odpływa mu z twarzy, kiedy uświadamia sobie, do czego

niemal doszło. Wsuwa ręce we włosy i pociąga za kosmyki, próbując trzeźwo myśleć. Musi pogadać z Keithem i Danielem. I to już.

– Keith – mówi cicho Mark, czując, że robi mu się niedobrze. – W biurze Cole’a za pięć minut.

Keith kiwa głową.

Mark odwraca się, wybiega na korytarz, a po chwili wpada do pokoju Abigail, który kobieta dzieli ze swoją siostrą June.

– Abby! – woła Mark, włączając światło. – Potrzebuję twojej pomocy.

– Co? – odzywa się June. Przez nagłą jasność musi zmrużyć oczy.

Abigail sięga po szlafrok.

– Mark, skarbie, co się dzieje?

– Potrzebuję... – Mężczyzna urywa, próbując zatrzymać natłok myśli. – Gdzie jest Sue?

– Chyba z Savannah. A co?

W odpowiedzi Mark kręci głową.

– Musisz iść do pokoju Cole’a i posiedzieć z Savi. Coś się stało i nie chcę, żeby była sama. Ja...

– Ale co się stało? Gdzie jest Keith? – pyta Abigail, wsuwając kaptcie.

– Muszę pogadać z chłopakami. Chyba coś znalazłem.

– Mężczyzna już ma wyjść, ale się odwraca. – Abby, ty najlepiej wiesz, gdzie w swoim pokoju Cole schował broń. Proszę, pozbadź się jej.

Kobieta ze zdumieniem patrzy na June, po czym kiwa głową.

Następnie Mark dopada do drzwi sypialni dla gości i wali w nie, wołając Daniela. Otwiera mu zaspana Sue.

– Sue, musisz iść do Savi – oznajmia mężczyzna.

Kobieta z grobową miną przepycha się obok niego i wybiega na korytarz. Gdy Mark wchodzi do środka, zauważa, jak Daniel zakłada koszulkę.

– Musimy pogadać. – Krzyki z pokoju Cole’a sprawiają, że Mark zaciska powieki.

*Jasna cholera, wszystko wymyka się spod kontroli.*

\*\*\*

Kiedy Mark zajmuje się uruchomieniem nagrania, pozostali próbują poukładać sobie wszystko w głowach.

– Jezus Maria! – Daniel drapie się po głowie, słuchając opowieści Keitha.

– Gdyby Mark nie zadzwonił... – Ręce Keitha opadają po bokach jego ciała. – Myślałem, że wszystko z nią w porządku. Była jakaś taka milcząca, ale pomyślałem, że radzi sobie z tym wszystkim na swój sposób. Nie miałem pojęcia, że zdoła posunąć się do czegoś takiego.

– Chłopaki – przerywa im Mark. Wskazuje na płaski monitor, po czym włącza płytę DVD przysланą przez Amerykanina. – Powiedzcie mi, co widzicie – prosi, a Daniel posyła mu nienawistne spojrzenie. – Wiem, wiem, uwierzcie, ale po prostu popatrzcie, proszę.

Daniel bierze głęboki wdech, podchodzi trochę bliżej ekranu i po raz kolejny patrzy, jak mordują mu syna.

– Zatrzymaj – zarządza Mark.

– O mój Boże! – Daniel gwałtownie odwraca głowę w stronę Marka. – Nie ma tatuażu.

– Właśnie. – Mark, kiwając głową, zatrzymuje nagranie, na którym widać męskie ramie. – Ten facet to nie Cole.

Daniel podchodzi do telefonu, podnosi słuchawkę i przez chwilę z kimś rozmawia, po czym wraca do oszołomionych mężczyzn.

– Frank będzie tu za godzinę. Obudźcie chłopaków. Trzeba się zebrać i pogadać.

– Jak myślisz, co powinniśmy zrobić? – chce wiedzieć Keith.

– Przygotuj chłopaków. Ruszamy jeszcze dzisiaj. – Daniel krzyżuje ramiona na piersi.

– Idę. – Mark obwieszcza surowym tonem, zdejmując temblak.

– Tak, ty też jedziesz. – Daniel kiwa głową i patrzy na Johna. – Paul nie może, zastąpi go Derek.

Mark zatrzymuje się w pół kroku, nie podoba mu się to, co słyszy, bo wie, jak bardzo jego zespół nie trawi Dereka.

– A Keith i Mike? – docieka.

– Savannah czy Cole? – Daniel zwraca się do Keitha.

Keith przesuwając dłonią po czole. Jest blisko z Savannah, dziewczyna ufa mu bardziej niż komukolwiek w tym miejscu, ale pomysł sprowadzenia do domu Cole'a jest kuszący.

– Cole – decyduje.

– Okej – odzywa się Daniel. – Spotkanie w salonie równo o trzeciej.

Pół godziny później Mark czeka w salonie. Jest trochę oszołomiony, ale próbuje uporządkować myśli i mentalnie przygotować się na to, co przed nimi. Co, jeśli zjawia się za późno? Co, jeśli Cole próbował uciec po nagraniu tego filmu i porywacze musieli go zabić?

Mike siedzi, nerwowo podrygując nogą, i patrzy, jak Mark krąży po salonie. Półprzytomny Derek zajmuje miejsce obok Mike'a. Głośno ziewa, zwracając na siebie jego uwagę.

– Okaż trochę szacunku, Derek.

– Spałem. To naturalna reakcja organizmu, gdy ktoś budzi człowieka tak, jak John obudził mnie – broni się.

– Przestań joczyć...

– Chłopaki – szepcze Mark, kręcąc głową. Nie czas na walkę kogutów, ale wiadomo, emocje biorą górę.

Do salonu wchodzi Paul, który przez ranę ciętą w nodze porusza się o kulach. Za nim idzie John. Następnie zjawiają się Daniel z żoną. Sue wygląda na zdezorientowaną, wciąż zerka na schody. Bez wątpienia wolałaby być teraz z Savannah niż tutaj. Daniel sadza ją na krzesło.

– Już jestem – oznajmia Frank, który wpada przez frontowe drzwi. Nie zawraca sobie głowy zdejmowaniem butów, od razu zajmuje miejsce na kanapie.

– W porządku. – Daniel zwraca się do zebranych. – Powiem krótko i na temat. Mężczyzna, którego zabito na tamtym filmie, to nie Cole – informuje, a wszyscy zastygają w bezruchu, jakby ktoś nacisnął przycisk pauzy. – Na filmie widać, że mężczyzna nie ma na ramieniu tatuażu, a wiemy, że Cole ma tatuaż sił specjalnych.

– No właśnie – wtrąca się Paul. – Więc...

– Jesteś pewny, że to nie on? – Frank kieruje pytanie do Daniela.

– Obejrzałem to jeszcze dwa razy i mam stuprocentową pewność, że człowiek z tego nagrania nie jest moim synem.

Frank wstaje i wyciąga telefon komórkowy.

– Tyle mi wystarczy. Daj mi minutę – odpowiada, a następnie idzie do kuchni.

– Dan? – odzywa się cicho Sue. – Myślę, że nie powinniśmy mówić o tym Savannah, dopóki nie dowiemy się, z czym mamy do czynienia. Nie sądzę, żeby dała sobie z tym radę. – Łza spływa jej po policzku, a żołądek Marka

ściska się jeszcze mocniej. – Chyba bym nie zniosła, gdybym musiała patrzeć, jak gaśnie w niej ostatnia iskierka nadziei.

Daniel przechodzi przez pokój, po czym chwyta dłoń żony.

– Absolutnie się z tobą zgadzam, kochanie – stwierdza.

– Ty pewnie też pojedziesz. – Sue, owinąwszy sweter wokół zgarbionego ciała, stoi cała zeszywniała. Wygląda, jakby ledwie panowała nad emocjami.

– Tak.

Sue kiwa głową i mówi:

– Jedź i sprowadź naszego syna do domu.

Daniel całuje żonę w policzek, a potem patrzy, jak kobieta kieruje się w stronę schodów. Szok wywołany dzisiejszymi wydarzeniami sprawia, że Sue porusza się jak zombie. Daniel wzdycha i odwraca się do pozostałych. W tym momencie wraca Frank, który informuje:

– W porządku, mamy potencjalną lokalizację. Nasi dwaj zwiadowcy obserwują to miejsce. Dom, w którym prawdopodobnie jest przetrzymywany Cole, znajduje się w jakiejś mieścinie niedaleko Tijuany.

Dan robi krok do przodu, pocierając spoconymi dłońmi ogorzałą twarz.

– Ponieważ Paul jest unieruchomiony, Keith zajmie jego miejsce, a Mike będzie zarządzał domem. – Derek już ma zamiar oponować, ale Daniel kręci głowę, powstrzymując go. – W zespole wszyscy muszą się darzyć pełnym zaufaniem, Derek, a ty pokazałeś, że praca zespołowa niezbyt ci wychodzi. Dopóki nie udowodnisz, że jest inaczej, zostajesz.

Derek odchyła się na kanapie, mamrocząc coś pod nosem.

– Dostaniecie wszystko, czego potrzebujecie – informuje ich Frank. – To ma być szybka akcja. Zabieracie go stamtąd, zanim dojdzie do jeszcze większej wojny z tymi zrasrańcami, chociaż nie miałbym nic przeciwko temu, żeby zjarać tę ich pieprzoną hacjendę, jak już stamtąd wyjdziecie. – Frank gwałtownie pociera twarz. – Helikopter będzie tu za trzydzieści minut.

– Okej, do roboty – ordynuje Daniel i wszyscy zaczynają się rozchodzić. – Frank, muszę zobaczyć plany tamtego budynku.

Abigail, która chwilę wcześniej weszła do pomieszczenia, odchrząkuje:

– A co, jeśli...

– Nie – szepcze Daniel z ponurą miną – nie ma żadnego „jeśli”.

Kobieta kiwa głową i szybko przytula Marka.

– Bądź ostrożny, mój mały. – Całuje go w policzek.

– Przygotowałam antrykot, jakbyś był głodny.

Mark uśmiecha się lekko.

– W takiej sytuacji... – Przerzywa, gdy bolesny siniak daje o sobie znać.

– Wiem, skarbie. – Przesuwa dłonią po jego policzku.

– Nic mu nie będzie.

– Taaa – wzdycha, mając nadzieję, że uda im się sprowadzić jego najlepszego przyjaciela całego i zdrowego.

\*\*\*

### *Savannah*

Siedzę w wannie w łazience Cole’a i patrzę przez okno. Słyszę, jak June i Sue rozmawiają o czymś szeptem, kiedy Abi-



gail wchodzi do pomieszczenia. Zamyka drzwi, po czym siada na skórzanym fotelu naprzeciwko mnie. Jest środek nocy, ale przez moją żalostną próbę samobójczą postawiłam cały dom na nogach.

– Chcesz, żebyśmy umieścili cię w pokoju bez klamek, Savi? – Jej pytanie sprawia, że ściska mi się serce. – Wiem, że jest ci ciężko. Wszystkim nam jest ciężko, ale nie krzywdź tej rodziny jeszcze bardziej, odbierając sobie życie. – Podciągam kolana do piersi i obejmuję je rękami. Abigail wzdycha, po czym odchrząkuje. – Bardzo mi przykro, Savannah, z powodu dziecka.

– Proszę, nie mówmy o tym. – Tłumię szloch.

Kobieta staje za mną i zaczyna polewać mi włosy ciepłą wodą. Obie milczymy, gdy myje mi włosy, wyciera mnie, a potem prowadzi do kuchni. Doskonale zdaję sobie sprawę z panującej w domu atmosfery i wiem, że to wszystko przeze mnie. Nie da się zignorować wszechobecnego podenerwowania, jest jak słoń w pokoju.

Mijamy grupkę chłopaków, którzy momentalnie przestają rozmawiać. Nie patrzą na mnie. Po chwili do kuchni wchodzi Daniel – wygląda, jakby szykował się na jakąś akcję. Odwracam od niego wzrok, ale on obejmuje mnie i przyciąga do siebie, tak jak robił to jego syn. Walczę jak cholera, żeby powstrzymać łzy, ale bezskutecznie. Mogłyby przerwać największą zaporę z taką łatwością, jakby była zrobiona z pieprzonych wykałaczek.

– Niektórzy z nas zostali przydzieleni do pewnego zadania – mówi Daniel, odsuwając się, by na mnie spojrzeć. – Pod naszą nieobecność domem będzie zarządzał Mike, ponieważ Keith jedzie zamiast Paula. – Daniel spogląda na Abigail. – Nie powinno nam to zająć więcej niż czterdzieści osiem godzin.

Mężczyzna odwraca się i wychodzi z kuchni. Chcę zapytać, dlaczego odchodzi tak szybko, lecz zamiast tego skupiam się na powstrzymaniu od irytującego płaczu. Płakałam jak oszalała, kiedy umarła moja matka, ale ten rodzaj smutku i poczucia straty jest inny. Moje serce będzie rozdarte już na zawsze. Chociaż dzisiaj nie zakończyłam swojego życia, i tak czuję się martwa.

– Savannah – odzywa się Keith, siadając na stołku obok mnie – dasz sobie radę, kiedy mnie nie będzie?

Kiwam głową, jestem bardzo zmęczona.

Chwyta mnie za podbródek i mówi:

– Savi, z Mikiem łatwo się gada, a Derek cały czas będzie się kręcił w pobliżu, tak że żadnego znikania. Słyszysz mnie? Teraz, kiedy Amerykanin...

– Jasne – przerywam mu, a następnie wstaję ze stołka.  
– Uważaj na siebie – szepczę i kieruję się do salonu, gdzie siadam w moim ulubionym miejscu przed kominkiem.

Scot, mały natrętny sierściuch, natychmiast do mnie podchodzi, przewraca się na plecy, wywala brzuch i mruczy, dopominając się odrobiny pieśczoł. Moje myśli dryfują i przypominam sobie, jak po raz pierwszy rozmawiałam z Cole'em, siedząc tu i drapiąc Scoota. Cole głaskał kota po brzuchu, uśmiechając się przy tym z sympatią. Wycieram policzki, kładę głowę na podłodze i wsłuchuję się w trzask palonego drewna.

– Wesołych świąt – szepczę. Całuję futrzaną głowę Scoota i powoli zasypiam.

## Cole

Cole przyciska usta do małej dziury w ścianie, próbując zaczerpnąć świeżego nocnego powietrza i w ten sposób oczyścić umysł. Nadgarstki ma przykute kajdankami do rury. Są obtarte aż do krwi i pokryte pęcherzami. Kostki skrępowane ma sznurami, poza tym strasznie mu zimno, ponieważ ma na sobie tylko bojówki. Zanim zaczęli go bić, zdjęli mu buty i koszulkę.

Odchyła głowę i opiera ją o betonową ścianę. Przypomina sobie słodki głos Savannah i zanurza się we wspomnieniach.

– *Obiecuj, że do mnie wrócisz.*

*Ciemne oczy Savannah wypełniają się łzami. Obiecanie jej tego jest wbrew wszelkim zasadom panującym w armii i wbrew osobistym zasadom Cole'a, ale jeśli dzięki temu z jej oczu znikną łzy, równie dobrze może obiecać jej gwiazdkę z nieba.*

– *Obiecuję, kochanie – mówi i obejmuje ją ramieniem. – A teraz chcę być blisko ciebie. – Cole chwytą dziewczynę za rękę i ruszają ścieżką w las.*

– *Tu jest tak pięknie – szepcze Savannah, próbując w ten sposób odwrócić ich uwagę od smutnych myśli. – Las wydaje się ciągnąć bez końca. To droga nie wiadomo dokąd. – Odchrząkuje, po czym mówi dalej: – Tyle przestrzeni i wolności – stwierdza, a Cole ściska jej dłoń. – Nie miałeś nigdy ochoty tak po prostu podążać za światłem księżyca?*

*Mężczyzna spogląda w górę i patrzy na smugę księżycowego światła ciągnącą się w głąb lasu.*

– *Właściwie to myślałem o tym wiele razy – przyznaje.*

*Idą pogrążeni w myślach, aż nagle Savannah się zatrzymuje.*

– Ucieknij ze mną – proponuje.

Cole uśmiecha się lekko, unosi do ust ich splecione ręce i całuje palce kobiety.

– Niczego nie pragnę bardziej niż uciec z tobą, Savannah, ale ucieczka nie sprawi, że to, co robię w życiu, zniknie. To część mnie. – Ociera zabłąkaną łzę z jej drżącego podbródka, mimo wszystko chce cieszyć się wspólnie spędzonym czasem. – Bez ciebie nie istnieję. – Nachyla się, zbliża usta do jej warg i delikatnie całuje. – Kochanie, spotkanie ciebie to najwspanialsze, co przytrafiło mi się w życiu.

Savannah przygryza dolną wargę i kiwa głową. Wypuszcza głośno powietrze, a potem się odwraca, by się uspokoić.

– Chcesz już wracać? Co chcesz robić?

Savannah, powoli kręcąc głową, podchodzi do krawędzi urwiska, patrzy w dół na dom, a następnie szeroko rozkłada ramiona.

– Chcę latać – szepcze.

Cole wyciąga krótkofalówkę i obserwuje spoglądającą w niebo dziewczynę.

– Mark, jesteś tam?

– Jestem.

– Powiedz Mike’owi, żeby do mnie przyszedł. Potrzebuję jednej rzeczy.

Kilka minut później pojawia się Mike.

– Miłej zabawy. – Puszczą do Logana oko i zbiega z powrotem ścieżką.

Cole z uśmiechem podchodzi do Savannah, która wciąż stoi pogrążona w myślach.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – stwierdza, a dziewczyna otwiera oczy i patrzy na to, co trzyma Cole. – Powiedziałaś, że chcesz latać.

Uśmiech pojawiający się na jej twarzy jest dla niego najładniejszym widokiem na świecie. Mężczyzna przez chwilę się w niego wpatruje,

*by ten obraz wrył mu się dobrze w pamięć. Następnie ustawia na szczyście ścieżki drewniane sanki i siada na nich, po czym przyciąga do siebie Savannah, aż ta łąduje między jego nogami.*

*– Gotowa?*

*Dziewczyna oplata jego ramiona wokół swojej talii.*

*– Gotowa.*

*Cole odpycha się, powoli ruszają i zaczynają nabierać prędkości. Kiedy śmiech Savannah odbija się echem od gór, Logan też zaczyna się śmiać. Na dole dziewczyna wstaje z sanek i wyciąga do niego rękę. Cole łapie ją za dłoń, a następnie przyciąga do siebie, przez co Savannah łąduje mu na kolanach.*

*Na jej twarzy pojawia się nieśmiały uśmiech.*

*– Nie sądziłam, że to możliwe.*

*– Co? – pyta zdezorientowany.*

*– Że mogłabym cię kochać jeszcze bardziej.*

*– Rusz się! – Logan podskakuje na dźwięk męskiego głosu, choć Savannah sprawia wrażenie niewzruszonej tym wrzaskiem. Jej usta się poruszają, ale Cole jej nie słyszy.*

*– Savannah? – pyta lekko spanikowany. – Co się dzieje?*

*– Wstawaj! – Ponownie dociera do niego męski głos.*

*W jednej chwili jest z nią, a w następnej znów znajduje się w celi...*

*Za drzwiami słychać krzyki mężczyzn. Cole ociera pot z szyi. Sen, wspomnienie, fantazja, jakkolwiek to nazwać, są jego i tylko jego. Oni nie mogą mu tego odebrać.*

*Jeden głos szczególnie przyprawia go o dreszcze. Logan odwraca się i opiera plecami o ścianę. Trzęsąc się z zimna, wraca myślami do innego zdarzenia.*

*Wszystko zmienia się po nagraniu tamtego filmu.*

*Zaciągają Cole'a do pomieszczenia, w którym obiektyw kamery*

ustawiony jest na ścianę z zawieszoną na niej meksykańską flagą, i każą mu klęknąć. Mężczyzna ze sprzączką paska w kształcie głowy teksańskiej krowy – ten, którego nazywają Raul – nakazuje jednemu ze strażników wyjść. Chwilę później mężczyzna wraca z białym facetem w hawajskiej koszuli i w spodniach khaki. Gość wygląda na półżywego albo odurzonego. Strażnik ciska nim o podłogę i kiwa głową Raulowi. Kiedy Raul sięga po maczetę, Cole próbuje zrozumieć, co się dzieje. Czuje, jak krew odpływa mu z twarzy, z trudem przetyka ślinę. Po chwili podchodzi do niego strażnik, który ogląda jego szyję, a potem robi to samo z facetem leżącym na podłodze.

– Takie same – stwierdza.

– Dobra – odpowiada Raul.

Wtedy Cole orientuje się, że to wszystko jest filmowane, nie wie tylko dłaczego. Kiedy zapala się czerwona lampka w kamerze, każą Cole'owi spojrzeć w obiektyw i kierują na niego ostre światło. Raul staje obok niego i zaczyna coś mówić. Kamera zjeżdża w dół i po chwili czerwone światelko gaśnie. Ktoś chwytą Cole'a, odciąga go na bok i przykłada mu pistolet do twarzy. Logan z przerażeniem patrzy, jak zdzierają koszulę z nieprzytomnego mężczyzny i podnoszą go z podłogi.

– Ani słowa – ostrzega strażnik, wbijając mocniej pistolet w policzek Cole'a.

Kamera przesuwą się w górę, do pasa Raula, a następnie nakierowuje się na szyję mężczyzny tak, że nie widać jego twarzy. Sekundę później maczeta rozcina mu gardło. Krew tryska wszędzie, także na ramiona i tors Cole'a. Nieznajomy pada na podłogę. Cole zdaje sobie sprawę, że to nagranie obejrzy jego rodzina. Zanim zdąży sformułować kolejną myśl, zostaje zawleczony z powrotem do celi i przykutą kajdankami do rury przy ścianie.

Logan słyszał, jak Amerykanin wrzeszczał, gdy dowiedział się, że Raul nakręcił film i wysłał go bez jego wiedzy. Najwyraźniej Amerykanin i Luka Donovan nie mieli z tym zagranieniem nic wspólnego. W następnych dniach Cole odchodzi od zmysłów, wyobrażając sobie różne przerażające scenariusze, w których jego rodzina widzi to, co wyglądało na jego egzekucję. Na myśl o reakcji Savannah – nie wspominając już o jego rodzicach – robi mu się niedobrze.

Zbudziwszy się gwałtownie z kolejnego koszmaru, Cole przesuwa rękę do podłogi i podnosi z niej butelkę z wodą, którą rzucono mu poprzedniej nocy. Pije małymi łykami, bo wie, że jeśli będzie pił zbyt szybko, może się rozchorować. Na brzuchu ma dużą, otwartą ranę, więc przy każdym ruchu krzywi się z bólu. Przez fatalne warunki higieniczne, w jakich aktualnie przebywa Logan, prawdopodobnie wda się jakaś infekcja. W całym tym syfie, w jakim się znalazł, jedno można zaliczyć na plus – wyciągają go na chwilę na zewnątrz, żeby mógł się załatwić. Czasami niezbyt dokładnie przysłaniają mu oczy opaską, więc Cole może dobrze się przyjrzeć okolicy. Wychodził już wystarczająco często, aby wiedzieć, w jakim kierunku się udać, kiedy w końcu postanowi uciec.

Drzwi otwierają się, a do pomieszczenia wchodzi Amerykanin, który zapala górne światło i rzuca Cole'owi bato-  
nik proteinowy. Logan, próbując podnieść go zdrętwiałymi palcami, widzi, że to jeden z tych, które miał schowane w kamizelce wtedy, gdy zrobili nalot na dom Amerykanina. Czuje skręt w żołądku, bo zdaje sobie sprawę, że musieli przetrzepać jego rzeczy.

– Więc – zaczyna z uśmiechem Amerykanin – domyślałem się, że nie będziesz zaskoczony, kiedy powiem ci, że znaleźliśmy to. – Pokazuje mu zdjęcie. – Było wciśnięte za

podszewkę twojej kamizelki. Czy czasem nie macie takiej zasady, że nie wolno wam mieć przy sobie niczego, co mogłoby doprowadzić takich jak my do bliskich wam osób? – Cole z zaciśniętymi zębami spogląda na zdjęcie Savannah. – Czyli Luka miał rację – stwierdza Amerykanin, kiwając głową. – Ty też jesteś w niej zakochany. – Uśmiecha się i zerka na fotografię, muskając kciukiem twarz dziewczyny. – Niezwykłe interesujący obrót wydarzeń. – Spogląda na zegarek, wstaje i przez chwilę przygląda się Cole’owi, po czym gasi światło i wychodzi.

*Kurwa mać.*

\*\*\*

– Wstawaj! – Mężczyzna woła, myśląc, że Cole śpi. Tymczasem ten wsłuchuje się w dobiegające do niego dźwięki, aby zorientować się, czy w pobliżu są też inni. Zupełna cisza.

*Idealnie.*

Facet kopie Logana w nogę.

– Powiedziałem, wstawaj!

Cole powoli otwiera oczy.

Gość pochyła się i zaczyna grzebać przy kajdankach. Ma rozszerzone źrenice i intensywnie się w coś wpatruje. Cole cierpliwie czeka, aż mężczyzna odepnie go od rury. Koniecznie musi zobaczyć, czy jest tu teraz ktoś jeszcze oprócz nich. Facet jest tak rozkojarzony, że zapomina związać więźniowi oczy, więc Cole widzi, gdzie ten chowa kluczyki do kajdanek.

– Wyłaż – rozkazuje, wbijając lufę karabinu między łopatki Logana.

Choć Cole ma spuszczoną głowę, udaje mu się zauważyć dwóch półprzytomnych facetów na kanapie. Na sto-



liku przed nimi widać usypane z kokainy ścieżki. Jeden mężczyzna spogląda na nich i bełkocze coś o tym, że to nie czas, by wyprowadzać *gringo*, ale ten z bronią i tak mówi, że ma iść dalej. Cole zerka na zegar na ścianie i widzi, że jest tuż po północy, co znaczy, że będzie ciemno jeszcze przez wiele godzin. Zamierza to dobrze wykorzystać.

– Tam. – Facet wskazuje na najbliższe drzewo. – Szybko.

Cole kiwa głową, a po chwili spogląda przez ramię mężczyzny, jakby coś za nim zobaczył. Strażnik szybko się odwraca, a wtedy Logan oplata ramieniem jego szyję, mocno zaciska i owija nogi mężczyzny swoimi. Odgina się do tyłu i ściska faceta z całych sił, aż w końcu słyszy wyczekiwany trzask. Ciało strażnika wiotczeje i opada na ziemię, wyslizgnąwszy się z uścisku. Cole szybko wyjmuje kluczyk z kieszeni ofiary, uwalnia się z kajdanek i rzuca je w mrok. Bierze broń, po czym ciągnie mężczyznę w krzaki, cały czas obserwując, czy w drzwiach nie pojawią się dwaj pozostali. Nie pojawiają się. Ciągnąc ciało, wyczuwa w jego kieszeni coś kwadratowego. Sięga do niej i wyciąga telefon.

*Super.*

Z karabinem przerzuconym przez ramię i z telefonem w kieszeni Logan wbiega w rzadko zalesiony teren, a następnie kieruje się na północ, w stronę góry, która zapewni mu dobre schronienie. Biegnie bez końca, dając prowadzić się gwiazdom. Najważniejsze to odpowiednio oddychać. Kontrolując oddech, utrzyma tętno na stałym poziomie i będzie mógł biec dłużej. Na szczęście ma długie nogi, które pozwalają mu szybko się przemieszczać. Po prawie czterdziestu minutach wyczerpującego sprintu zwalnia, czując głęboko w brzuchu ból. Zatrzymuje się i opiera o drzewo. Kiedy sięga w dół, czuje, że góra spodni nasiąknęła krwią.

*Wyższość ducha nad materią.* Potrzebowałby odrobiny czystej wody i kawałka materiału, aby opatrzeć brzuch.

Jego uwagę przykuwa ruch po lewej stronie, więc pada na ziemię, wyciąga przed siebie karabin i wpatruje się w pnie drzew. Jest ciemno i las miejscami jest gęsty, ale na szczęście Cole zauważa podążającą za ofiarą panterę, zanim ta dostrzeże jego.

Nagle przez nocną ciszę przebija się znajomy gwizd. Rozpoznanie jego tonu nie zajmuje Cole'owi więcej niż kilka sekund. Mruży oczy, gdy ponownie go słyszy.

– Raven One – odzywa się mężczyzna perfekcyjną angielszczyzną. – Jestem Eagle Eye One.

*Jasna cholera, to zwiadowca Franka!*

– Nazwisko! – woła Cole, nie opuszczając broni.

– Sierżant sztabowy Mills, pułkownika.

– Pokaż się.

Słysząc szelest, po czym pojawia się ubrany na czarno mężczyzna z uniesionymi rękami. Cole ścisną broń, ale opuszcza ją, kiedy nieznajomy podnosi koszulkę i pokazuje tatuaż armii amerykańskiej potwierdzający jednostkę, do której należy. To zdecydowanie ktoś od Franka.

– Jesteś sam, Mills? – pyta, opierając się znów o drzewo.

– Nie, sir. Sierżant Hahn jest na wzgórzu, a ja przyszedłem tutaj po pana – wyjaśnia.

– Obserwowaliście dom? – docieka Cole.

– Tak, sir. – Mills kiwa głową i podchodzi bliżej, patrząc na zegarek.

– Spodziewasz się kogoś?

– Tak, sir. Lecą tutaj ludzie z Blackstone.

– Czekał. Ludzie z Blackstone? – pyta Cole i się prostuje. Mills kiwa głową.

– Kiedy tu będą?

– Powinni dotrzeć za dwadzieścia minut.

*No ja pierdolę.*

– Daj mi radio, Mills. – Gdy sierżant podaje mu krótkofalówkę i mówi, że są na kanale szóstym, Cole przykłada radio do ust. – Raven One do Raven Two, słyszysz mnie?

– Mija kilka długich sekund, zanim usłyszysz przyjaciela.

– Raven Two do Raven One, twój głos jeszcze nigdy nie brzmiał tak słodko, bracie. – Cole uśmiecha się przez komentarz Marka. – Kierujcie się do punktu obserwacyjnego Eagle Eye Three.

– Przyjąłem, Raven Two, punkt obserwacyjny Eagle Eye Three. – Cole oddaje Millsowi radio i kiwa głową w stronę drzew. – Prowadź mnie tam.

– Tak jest, sir. – Sierżant przez chwilę się waha, po czym sięga do kieszeni spodni i podaje Cole'owi pigułkę w plastikowym opakowaniu.

Logan kręci głową. Dopóki nie wróci na amerykański grunt, nie chce niczego, co mogłoby wpłynąć na jego ocenę sytuacji. Kierują się w stronę gór, a kiedy są w połowie wzniesienia, Cole pociąga Millsa na ziemię. Po zboczu góry ślizga się reflektor. Jego źródłem jest land rover, który znajduje się jakieś trzy kilometry od nich. Cole pokazuje sierżantowi na migi, aby ten podał mu radio, po czym włącza i wyłącza je kilka razy. Po chwili słyszy sygnał potwierdzający od Marka. Wsuwa urządzenie do kieszeni i mówi Millsowi, żeby trzymał się nisko, ale szedł dalej. Docierają na szczyt w chwili, gdy z oddali dobiega odgłos śmigieł helikoptera, a z radia rozlega się komunikat nadawany kodem Morse'a. To Mark pyta, czy nadal mają towarzystwo. Pułkownik potwierdza, że są kilkaset metrów za nimi, więc muszą uważać.

Mills wślizguje się między dwie skały i przechodzi przez niewielką szczelinę, za którą roztacza się widok na miejsce, gdzie więziono Cole'a, po czym sięga po małe pudełko z racjami żywnościowymi, wodę, koc i worek marynarski.

Logan spogląda na worek, a potem na sierżanta.

– Jak długo tu jesteście, Mills?

– Tydzień, sir. Otrzymaliśmy wiadomość, że ktoś jest tam przetrzymywany, więc Frank kazał nam obserwować dom. Hahn i ja myśleliśmy, że to pan, ale jak zobaczyliśmy tamtą egzekucję, doszliśmy do wniosku, że to musiał być ktoś inny. Tyle że niczego nie mówiliśmy. Chcieliśmy się najpierw upewnić, zanim złożymy raport. – Mills sięga po karabin maszynowy i odbezpiecza go. – W dniu, kiedy wyprowadzili pana na zewnątrz bez koszulki, zdobyliśmy pewność. – Mills wskazuje na ramię Cole'a. – Tatuaż był oczywistą wskazówką. – Podaje Loganowi broń, a następnie gestem nakazuje, by wrócili na otwartą przestrzeń.

Gdy zbliżają się do polany, helikopter podchodzi do lądowania. Mills wychodzi spomiędzy drzew i sygnalizuje, że kartele są blisko. Cole kiwa głową w stronę śmigłowca, a wtedy sierżant pada do tyłu trafiony dwoma kulami w tors. Logan podbiega do mężczyzny, chwytą go za ramiona i ciągnie w stronę helikoptera, który właśnie ląduje. Nagle u jego boku pojawia się Mark.

– Spadajmy stąd! – krzyczy Mark. Chwytą Millsa za drugie ramię i pomaga Cole'owi wciągnąć rannego na pokład.

– Musimy zabrać drugiego zwiadowcę! – Cole nakazuje pilotowi, żeby po niego lecieli.

– Za duże ryzyko!

– Drugi zwiadowca! – rozkazuje Cole, łowiąc spojrzenie ojca.

– Drugi zwiadowca! – woła Daniel do pilota. Uśmiecha się do Cole’a, po czym spogląda w dół na jego zakrwawiony brzuch. – Wszystko w porządku, synu?

– Taaa.

Cole kładzie rękę na ramieniu ojca i lekko je ściska. Pilot komunikuje się przez radio z Frankiem i otrzymuje współrzędne Hahna. Po kilku minutach lądują w miejscu, gdzie znajduje się drugi zwiadowca. Hahn wskakuje do helikoptera i natychmiast pochyła się nad Millsem. Sierżant, uciśkając dłonią ranę, spogląda na Keitha i lekkim skinieniem głowy dziękuje mu za to, że wrócili po jego partnera.

– Rozpierdol ich! – Głos Cole’a rozbrzmiewa w helikopterze i sprawia, że wszyscy zajmują pozycje. Nagle trzy małe bomby spadają na dom, w którym przetrzymywano pułkownika.

Logan odchyła się na oparcie siedzenia i wtedy zalewa go fala bólu. Mark podchodzi do przyjaciela, by przyjrzeć się jego ranie.

– Nie jest dobrze – stwierdza Mark, spoglądając na Daniela.

Cole kiwa głową, wiedząc, że nie obejdzie się bez szwów i silnych antybiotyków. Nagle powieki mężczyzny robią się ciężkie, więc po chwili odpływa.

Ledwie pamięta, jak wyciągano go z helikoptera. Ma tylko mgliste wspomnienia tego, jak lekarz mówi, co muszą zrobić, i jak zszywają mu ranę. Powiedziano mu, że ma pękniętą czaszkę i że doznał wstrząśnienia mózgu. W końcu z radością zapada w sen, w którym wita się z Savannah, tuląc ją mocno do siebie.

*Dotrzymałem obietnicy, maleńka.*